Nr. 64 We Lwowie Sroda dnia 4 Marca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 [illegible] de Varenne.
Ogłoszen przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kresce za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne kospondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy c1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Przyszły papież.

Lwów 3. marca.

Niedawna „wizyta“ złożona przez ks. Ferdynanda Leonowi XIII. a dawniej jeszcze odwołanie z Rzymu francuskiego posła przy Watykanie, hr. Lefèbre'a de Behaine, znowu zwróciły uwagę całego świata na Watykan. W szczególności nieporozumienie z Francją wywołało w Europie ożywioną wymianę zdań w kwestji wyboru przyszłego papieża. Temu się dziwić nie można. Leon XIII. urodził się w 1810 r. skończył zatem w tym roku lat ośmdziesiąt sześć — wiek to na tyle poważny, że budzi pewne obawy, w szczególności, gdy z osobistością w tym wieku związane są kwestje pierwszorzędnej politycznej wagi współczesnej Europy. Najwięcej wpływowe polityczne koła Paryża właśnie z tego punktu widzenia potępiają nierozważny krok ministerstwa Bourgeois'a, które odwołało Lefèbvre'a de Behaine. Koła te zwracają uwagę na to, że nawet Goblet nie odważyłby się na tak ryzykowny krok, dla tego, że polityka francuska w stosunku do kurji rzymskiej kieruje się względami na przyszłe konklawe. Dyplomacja francuska przygotowywała się do tego, aby przy wyborze nowego papieża ujawnił się wpływ Francji, a Lefèbre de Behaine, który stanowisko ambasadora przy Watykanie zajmował całych lat trzynaście, uważany był przez wszystkich jako najodpowiedniejszy ku temu celowi dyplomata. Samo się przez się rozumie, że wobec wyboru nowego papieża nie mogą się zachowywać obojętnie i inne gabinety, w szczególności wiedeński, berliński i włoski, a nawet petersburski.

Z powodu tej kwestji, która tak silnie interesuje teraz Francję, wystąpiła *Nouvelle Revue* z nadzwyczaj ciekawym artykułem o prawdopodobnym następcy Leona XIII. Znajdzie się wśród kandydatów chociażby jeden, który pod względem swego z umysłu państwowego i powagi, mógłby z godnością zająć to stanowisko? Zdaniem autora artykułu, takiego kardynała nie ma, co jednakowoż nie przeszkadza ugrupowaniu się zdań i tworzeniu się pewnych stronnictw na korzyść tej lub owej kandydatury. Obecnie istnieją w Rzymie trzy takie stronnictwa.

Pierwsze, posiadające największy wpływ, forytuje kandydaturę kardynała Rampolli. Ten książe kościoła — to najwierniejszy współpracownik Leona XIII. Obecny papież, dzięki swemu długoletniemu administracyjnemu doświadczeniu i swoim specjalnym zajęciom w Perugji przygotowany do rządzenia ludźmi i do panowania nad myślą współczesną — nie jest człowiekiem stronnictwa. Urzeczywistnił on dokładnie [illegible] religijnego i społecznego sumienia w końcu bieżącego wieku. Rzec można, skodyfikował interesy, połączył w jedno różne prądy współczesne i umiał się zorjentować wśród tylu licznych i [illegible] ruchów współczesnej cywilizacji. To mąż stanu: jest to wcielenie bieżącej epoki, symbol całego systemu. W czem się zawiera ten system? Zawiera się w tem, aby walczyć, o ile to pozwala europejska dyplomacja, z trójprzymierzem, z reakcyjnemi dążeniami dworów, w popieraniu republiki francuskiej, w granicach uspokojenia sumienia religijnego, w dążeniu w stosunku do Włoch i papiestwa do urzeczywistnienia takiej formy federacji prowincyj, któraby zapewniła kościołowi większą swobodę działania, a Włochom — egzystencję więcej odpowiadającą ich duchowi narodowemu i ich tradycjom historycznym. Takim jest ideał „białego człowieka“, jak powszechnie nazywają Leona XIII. we Włoszech. W tym też kierunku działa i kardynał Rampolla — teraźniejszy sekretarz stanu stolicy św. Piotra. Około niego grupują się ci wszyscy, którzy są wrogo usposobieni dla trójprzymierza i niezadowolnieni są z obecnego położenia Włoch. Jeżeli zaś on sam nie zdecyduje się wystąpić jako kandydat do tjary, to niewątpliwie mieć będzie swego kandydata, na którego przeleje cały swój wpływ; stanie się on w ten sposób „wielkim wyborcą“. Jako papież stanie niewątpliwie na wysokości swego zadania i zadziwi świat swoją energją i stanowczością. Do ostatecznych granic uprzejmy i dobroduszny w życiu prywatnem, szczerze religijny, kardynał Rampolla jednocześnie jest człowiekiem głębokiego umysłu i silnej, niezachwianej woli. Jego przeciwnicy zarzucają mu, iż jest nie dość mężem stanu, ale to tylko dla tego, że nie umie ani być układnym ani też oszukiwać. Dusza jego czystą jest jak kryształ. Jednych niewoli do zaufania dla siebie dochodzącego do entuzjazmu, u drugich wywołuje nienawiść, przechodzącą granice wszelkiego rozsądku.

Druga grupa, która rozwinie swą działalność w czasie przyszłego konklawe, dąży do polityki zupełnie przeciwnej tej, jaką prowadzi Leon XIII. Do niej należą ludzie różnych stronnictw politycznych, dążących do zgody Watykanu z Kwirynałem — monarchiści różnych odcieni, konserwatyści, niezadowoleni z obecnego papieża, ludzie wyznający *status quo* w Rzymie i po za Rzymem. Jedyny cel członków tej grupy polega na tem, aby wstrzymać prądy współczesne i zmienić zupełnie program Leona XIII. Grupa ta, prócz tego stara się podtrzymać wrogie stosunki pomiędzy dworami. Trzy dwory — wiedeński, rzymski i berliński — nigdy nie mogły przebaczyć Leonowi XIII. jego popierania Francji i przyjacielskiego zachowania się względem Rosji. Jeżeli wierzyć [illegible] trójprzymierza, kardynał Galimberti zupełnie odpowiada wymaganiom tej grupy. „Posiada on [illegible] lisa [illegible]; nie jest to sceptyk oportunista, [illegible]. Ma on jasno określone żądania, poparte przez określone również idee. To — liberał z trzydziestych lat w sukni prałata XVI. wieku.“

Między temi grupami istnieje jeszcze grupa dwóch kardynałów Vannutellich: Serafina i Wincentego. Przedstawiają oni politykę równowagi i sądzą, że kurja rzymska powinna dążyć do mądrego lawirowania i nie przechylać się na stronę żadnego ugrupowania [illegible] lub [illegible] narodowości [illegible], których przyszłość na pewno nie jest jeszcze znaną.

W obecnych warunkach naturalnie przedwczesnem jest zajmowanie się nadzwyczaj drażliwą kwestją papieża cudzoziemca. W każdym razie kościół katolicki, wobec współczesnego stanu rzeczy, tak dalekim jest od wyłącznie włoskich interesów, że papież Włoch nie jest dla niego obowiązującym. Kardynałowie mogą wybrać papieża cudzoziemca. W tym wypadku amerykański kardynał Gibbons posiada największe szanse.

„Na szczęście — kończy *Nouvelle Revue* — wszystkie te starania są jeszcze przedwczesne wobec doskonałego stanu zdrowia papieża Leona XIII.“

Kwestja kubańska.

Kwestja kubanska wypływa na fale szerokiej polityki. Senat Stanów Zjednoczonych uchwalił, jak wiadomo, rezolucję, uznającą powstańców kubańskich za stronę wojującą, a to samo uczyniła także izba reprezentantów. Prezydent Cleveland zapewne rozwinie łagodzącą akcję, nie może jednak nie uwzględnić wotum kongresu. Jestto początek jawnej solidarności Stanów z powstańcami na Kubie. Dotychczas głuche tylko nadchodziły wieści o tajemnem wspieraniu ruchu, o składkach i wysyłkach amunicji. Obecnie rezolucja senatu i izby chce skłonić rząd Stanów do polityki pod następującą dewizą: Walki na Kubie nie są uśmierzaniem przez Hiszpanję buntu jednej z jej prowincyj, ale prawowitą wojną wyspy Kuby z Hiszpanją; rząd zaś Stanów Zjednoczonych powinien podjąć inicjatywę, aby wojna ta zakończyła się ogłoszeniem niepodległości Kuby. Hasło to, rzucone w świat rezolucją waszyngtońskiego senatu, wywołało w Hiszpanji ogromne wzburzenie. Depesze doniosły o tłumnych manifestacjach w Madrycie i Barcelonie. Kilkunasto-tysięczne pochody przeciągały miasta. Wśród okrzyków: „Precz z Yankesami!“ tłumy rozbijały szyby z oknach konsulatów amerykańskich i znieważały kupione w sklepach sztandary Stanów. W najbliższych dniach wywiązać się może zatarg między Hiszpanją a Ameryką północną, tem ciekawszy, że zatarg taki siłą faktu musi wywołać zainteresowanie mocarstw. Od zainteresowania zaś do interwencji niedaleka droga, szczególniej teraz, gdy wspólne akcje mocarstw są tak popularne i gdy panuje taka cicha a wzajemna nieufność, że wszystkie rządy chcą być zawsze i wszędzie razem obecne, ażeby poprostu mogły „patrzeć sobie na palce“.

Kwestja Kuby jest tedy w fazie ostrej. Odwołany marszałek Martinez Campos przedstawiał politykę kompromisów; nowo wysłany jenerał Weyler, „rzeźnik“, jak go nazwał jeden z senatorów w Waszyngtonie, reprezentuje krwawą walkę bez pardonu. Marszałek Campos był zwolennikiem polityki reform. Celem jego było orężem tłumić powstanie, a obok tego paktować z partją autonomistów. Ideałem tej partji jest unormowanie stosunku Kuby do metropolji na wzór niezawisłych niemal kolonij angielskich.

Analogja oczywiście nie jest ścisła. Stosunek federacyjny, możliwy wobec handlowej potęgi angielskiej metropolji, dla Hiszpanji jest zbyt niebezpieczny. Inna rzecz przyznanie reform, zapewniających Kubie okrojony i przykrojony do warunków, lecz szerszy niż dotychczas samorząd. Nowy naczelnik armji hiszpańskiej na Kubie, jenerał Weyler, otworzył inny okres. Stanęły naprzeciw siebie dwa radykalne systemy: zasada konstytucyjna, uznająca Kubę tylko za prowincję Hiszpanji i zasada powstańcza zupełnej niezawisłości. A więc albo okiełznanie i wytępienie siłą ruchu, albo niepodległość. Zgodny z tym programem jest system walki. Nie ma jeńców; schwytany nieprzyjaciel, natychmiast ginie od kuli. Spustoszenia i straty są po obu stronach ogromne. Na Kubie spalono plantacje kwitnące, poniszczono fabryki, zerwano komunikacje. Wiele lat minie, nim wyspa będzie znowu „perłą Antyllów“. — W Hiszpanji panuje zastój. Wszystkie siły finansowe i wojskowe wysysa i absorbuje powstanie. Mimo to nie ma ani w prasie, ani wśród ludności opozycji przeciw kosztownej i niszczącej kampanji. Nie można nie mieć uznania dla patrjotycznego stoicyzmu, z jakim nie bogata Hiszpanja wysyła z portów co raz nowe posiłki i co raz nowe gromadzi ekspedycje.

Korespondencje.

Zagrzeb 1. marca.

Antoni Starczewicz, wódz i twórca chorwackiego stronnictwa prawa, umarł 28. lutego br. o 3. godzinie z rana. Zmarły urodził się w r. 1823 w Żytnikach pod Gospiczem, pochodził z rodziny włościańskiej, był w gimnazjum zagrzebskiem, poczem wstąpił do seminarjum duchownego w Budapeszcie, po trzech latach atoli ze seminarjum wystąpił i zapisał się na uniwersytet budapeszteński, gdzie uzyskał stopień doktora filozofji. Starczewicz starał się następnie o profesurę filozofji przy uniwersytecie zagrzebskim, bo posiadał wszelkie kwalifikacje; prośbie jego odmówiono, gdyż sprzeciwił się temu biskup Strossmajer, który nie chciał Starczewicza dlatego, że seminarjum duchowne opuścił. Następnie wstąpił do kancelarji adwokackiej byłego deputowanego chorwackiego dra Szrama.

Kiedy w roku 1861 Chorwacja otrzymała autonomję, wybrał go komitat Rjeki nadnotarjuszem. Tutaj rozwinął Starczewicz swój program polityczny i razem z Eugeniuszem Kwaternikiem stał się twórcą stronnictwa prawa. Program jego był następujący: Chorwarcji nie łączą z Węgrami żadne inne dane, jak tylko osoba króla. Z Austrją nie chcą mieć Chorwaci nic wspólnego i dlatego w sejmie chorwackim głosował razem ze stronnictwem Strossmajera przeciw wysłaniu delegatów chorwackich do parlamentu we Wiedniu. Za agitację, skierowaną przeciw państwu, skazany został na jeden miesiąc więzienia. W r. 1865 wybrał Starczewicza Zagrzeb do sejmu, gdy jednakowoż poglądów jego żaden z posłów nie podzielał, złożył mandat i wstąpił do kancelarji adwokackiej dra Szrama. Tutaj wydał kilka broszur, w których swych przeciwników politycznych napiętnował mianem zdrajców ojczyzny; kiedy w roku 1871 inscenowany przez Kwaternika wybuchł rokosz w Rakowiczy, został Starczewicz jako podejrzany za udział aresztowany, atoli wkrótce wypuszczono go z więzienia, gdyż udziału nie można mu było udowodnić. Starczewicz był zrazu wrogiem idei słowiańskiej i wrogiem Rosji, atoli później swe przekonanie zmienił, napisawszy broszurę w duchu moskalofilskim.

Krótko przed jego śmiercią nastąpiło w stronnictwie prawa rozdwojenie. *Hrvatska*, organ tegoż stronnictwa upadł i w jego miejscu poczęły wychodzić dwa pisma: *Hrvatska Domovina* i *Hrvatske Pravo*. Pierwsza pisze z powodu jego śmierci co następuje:

„Zmarły był uwielbianym przez młodsze pokolenie, które pod jego wpływem zagorzało miłością ku ideałom narodowym i podniosło wysoko sztandar z godłem: *Sloboda i jednostvo hrvatskego naroda*. Starcewicz był jednym z tych, którzy najwięcej zdziałali w ostatnich 30 latach dla idei chorwackiej, on nauczył nas, że wszystko, co osiągnąć chcemy, musimy zdobyć własną pracą. *Hrvatske Pravo* pisze:

Bog i Hrvati! oto hasło, które nam w spuściźnie zostawił Starczewicz. On był naszem światłem, co rozjaśniło nasz umysł, rozgrzało serca, obudziło sumienie narodowa. Jednej chwili nie było w jego życiu, w którejby nie myślał o Chorwacji, cały swój żywot, wszystko poświęcił dla ojczyzny. Ciernista jest droga, którą kroczy patrjotyzm chorwacki, a doświadczył aż tego nadto zmarły. Życiem swojem stwierdzał to, czego uczył. Nie ma nikogo wśród nas Chorwatów, ktoby mógł się zmierzyć ze Starczewiczem.

On nam wszystkim wskazał wyraźnie drogę, którą należy kroczyć, ażeby dojść do upragnionego celu: wolności i niepodległości Chorwacji. Dr. Starcewicz był zjawiskiem wyjątkowem. Z górą lat 36 on bez przerwy budził myśl chorwacką i świadomość narodową. Zmieniali się inni, ale na włos nie zmienił się nigdy Starczewicz. Jasnem i czystem było jego życie i święta po nim pamięć.

Z wielkiemi pochwałami rozpisują się o zmarłym organa stronnictwa strossmajerowskiego *Obsor* i *Agramer Tagesblatt*. Wytykają mu tylko to, że był więcej filozofem aniżeli politykiem, w czem miała leżeć przyczyna, iż często poglądów jego nie podzielano. Naród chorwacki — piszą — trafnie go nazywał „starym“, co u Słowian oznacza miłość i szacunek. Nie był popularnym — to nie wystarcza do określenia tego, co mu wszędzie okazywano — ale był ubóstwianym. Zasługą jego jest, iż narodowi przypomniał, jakie Chorwacja posiada prawa. Ziarno, które rzucił, padło na urodzajną glebę, w Chorwacji, dzięki jemu, nie zapomniano o przeszłości jasnej i o ideale Chorwacji wolnej i niepodległej.

Xyz.

Towarz. gospodarskie galicyjskie.

Lwów 3. marca.

(*a.*) Dzisiejsze, drugie z rzędu, posiedzenie rady ogólnej gal. Tow. rolniczego rozpoczęło się od interpelacji delegata oddziału przemyskiego p. Nanowskiego, który zapytywał komitet, co się stało z zeszłorocznym wnioskiem oddziału przemyskiego w sprawie reformy czasopisma *Rolnik*. Następnie poruszył interpelant sprawę stacyj doświadczalnych uprawy nasion i proponował założenie takiej stacji w Dublanach, gdzie można mieć do rozporządzenia siły fachowe i korzystny grunt. Wreszcie domagał się, ażeby zebrania rady ogólnej odbywały się dwa razy do roku. W kwestji *Rolnika* rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusja. Przeciw ostrej krytyce p. Nanowskiego wystąpił długi szereg mowców, którzy skruszyli kopje w obronie wspomnianego pisma, podnosząc jego staranną redakcję i stały rozwój. Trochę humorystyczne wrażenie robił ustęp jednego z przemówień, wyrażający żal, że organ tow. dla braku dostatecznej liczby abonentów, nie może powiększyć swoich rozmiarów. Kwestja kilkudziesięciu guldenów w zgromadzeniu, którego uczestnicy razem wzięci reprezentują miljony, jest przecież.. zabawną.

Na interpelację p. Nanowskiego w sprawie zwoływania zgromadzeń dwa razy do roku, odpowiedział ks. Sapieha, iż postulatu tego nie-

(18)

1846.

IV. Krwawe sceny.

(Ciąg dalszy.)

19.

Cyrkuł sądecki.

We wszystkich powiatach, o których dotychczas mówiliśmy, powstanie lutowe trafiło na bezwzględny i stanowczy opór masy ludu wiejskiego, który podbechtany dosyć wcześnie przez niesumiennych agitatorów rządowych, rzucał się na swych naturalnych obrońców i mordował bez miłosierdzia.

Widzieliśmy, że nawet ci, którzy (jak ów Tomasz Sarana i zięć jego Mazur) w pierwszej chwili dobrowolnie przyłączyli się do obrońców sprawy narodowej — później rabowali w najlepsze i to dwory tych, którzy przed chwilą prowadzili ich ze sobą. Były wprawdzie wyjątki, że gdzieniegdzie znajdowali się w gminach ludzie zacni i uczciwi wśród włościan, ale wyjątki te są tak nieznaczne, że giną w masie morderców i rabusiów.

W obwodzie sądeckim widzimy wyjątkowo jaśniejszy nieco obraz, który odbija od czarnego tła zbrodni. Tu znalazły się okręgi, w których ludność, znalazłszy godnych przewodników w kapłanach i zaufawszy im, przyłączyła się do powstania i nie szczędziła krwi w obronie sprawy. Takimi przewodnikami byli ks. Józef Kmietowicz w Chochołowie i ks. Michał Janiczak z Szaflar. Znakomitego pomocnika znalazł ks. Kmietowicz w osobie organisty chochołowskiego, byłego żołnierza z r. 1831 — Jana Andrusikiewicza.

Celem związkowych było i tu podobnie jak w innych powiatach zdobycie miasta cyrkularnego, zaopatrzenie się w broń i później połączenie z główną siłą. Zamach miał być wykonany w nocy z 21. na 22. lutego, o czem zresztą starosta Karol Bochyński, wcześnie już był uprzedzony. Sącz nie był pozbawiony środków obrony: stał w nim bowiem załogą trzeci bataljon pułku Hochenegg o czterech kompanjach w sile 380 ludzi pod komendą majora Fejervary. Na pierwszą wieść o zamierzonem powstaniu obwarowano miasto dosyć silnie, utworzono przy głównych drogach silny kordon, wysłano patrole, a nadto wzmocniono korpus wojskowy oddziałem 160 strażników finansowych, należycie uzbrojonych. Równocześnie kazał ogłosić w mieście stan oblężenia i wydalił wszystkich nie osiadłych stale w mieście poza jego obręb. Równocześnie wysłał część skarbowej straży, ażeby organizowała po wsiach bandy zbrojne, z któremi plondrowano powiat i maltretowano winnych i niewinnych.

Gdy się to dzieje w Sączu, zebrali się w nocy z 21. na 22. lutego na pierwsze wezwanie ks. Kmietowicza, górale chochołowscy w chacie Andrusikiewicza. Tu otrzymawszy błogosławieństwo kapłańskie, zorganizowali się jako tako i uderzyli pod wodzą swych naczelników najpierw na koszary straży skarbowej w Chochołowie, a następnie w Witowie. Tu zabrano nieco broni i amunicji, poczem ruszono do Suchej góry. I tu znów, podobnie jak w dwóch pierwszych miejscach, rozbrojono bez rozlewu krwi straż skarbową, zabrano kasę celną i w protokóle wystawiono imieniem rządu rewolucyjnego odpowiednie pokwitowanie.

Następnego dnia na czele o wiele liczniejszego już oddziału posunął się ks. Kmietowicz ku Nowemu Targowi. Tymczasem dowiedziano się, że komisarz straży skarbowej z Nowego Targu, Romuald Fiutowski, ciągnie na czele silnej bandy, złożonej ze strażników akcyzowych i przeszło 200 chłopów z Czarnego Dunajca na Chochołów. Postanowiono się bronić.

Istotnie, wkrótce przyszło do walki, i to walki zaciętej, w której plac boju utrzymali powstańcy. Fiutowicz został silnie raniony przez Andrusikiewicza i wzięty do niewoli; chłopi z Czarnego Dunajca rozprószyli się niescigani. Tu zanotować należy słowa autora „*Briefe eines Deutschen über Galizien*“ (Wrocław 1847), który acz jest dla nas najnieprzyjaźniejszym, konstatuje, że „organista Andrusikiewicz, który zranił Fiutowskiego był tak szlachetny, że powalonego przeciwnika ochronił od mściwych górali, kazał go zanieść do swego mieszkania i tam najtroskliwiej go pielęgnował“.

Ten szlachetny postępek biednego organisty z Chochołowa jak świetlanie i jasno odbija od barbarzyńskiego, nieludzkiego zachowania się większości ówczesnych austrjackich oficerów! Jak rycerskim okazał się ów wiarus z r. 1831 w obec powalonego przez siebie przeciwnika — a jak barbarzyńsko wyglądają czyny owych Crollichów, Ludwigów, Benedeków, Galateów i tej mocy „rycerzy“, którzy z zimną krwią patrzyli na dokonywany w oczach ich mord niewinnych, albo sami chłopów do dobijania rannych namawiali.

Rok 1846, to ciemna karta w dziejach oficerów armji austrjackiej — na szczęście karta ta, podobnie jak ówczesna armja należą do niepowrotnej przeszłości! Dziś nie służą najemnicy — ale służą obywatele!...

Na wiadomość o klęsce Fiutowskiego zorganizowano nową wyprawę, w której wzięto udział przeszło pięciuset chłopów i strażników akcyzowych pod przewodnictwem starszego komisarza Bernarda Molitora. Ten napadł na Chochołów, otoczył ze wszystkich stron i po długiej utarczce „zdobył“ wieś.

W ręce zdobywców wpadli ks. Kmietowicz, który później omal, że nie podzielił losu ś. p. Teofila Wiśniowskiego, proboszcz ks. Suławski i czterdziestu górali. Andrusikiewicz przebił się odważnie na czele garstki górali, ale widząc, że sprawa stracona, że główny przywódca aresztowany, sam się oddał w ręce Molitora. Z pomiędzy schwytanych dziesięciu górali skazano, a trzej z nich siedzieli później w Grajgórze. Nazwiska ich są Jacenty i Jan Koisowie i Jan Styrcula, wszyscy trzej z Chochołowa.

Inny oddział stworzył ks. Michał Janiczak z Szaflar. Tu zgromadzili się powstańcy w Białym Dunajcu, ale dowiedziawszy się o smutnym losie ks Kmietowicza, rozprószyli się, a ks. Janiczkowi udało się umknąć do Węgier.

Dla lepszej obrony miasta, porucznik z pułku Hohenegg nazwiskiem Siebert powołał urlopników i stworzył z nich oddział, liczący przeszło 300 ludzi, ci urlopnicy, „nauczeni“ należycie, stanęli następnie sami na czele czerni chłopskiej i poczęli rabować.

Jakkolwiek nie popłynęła tu krew tak obficie jak w Bocheńskiem, to jednak według urzędowego wykazu zabito 21 szlachty i oficjalistów, zrabowano 92 dworów i dostawiono 144 „insurgentów“.

Czcigodny ks. Karol Antoniewicz, który po rabacji spełniał rolę misjonarza, opowiada nam o kilku gwałtach w tym cyrkule. I tak w Białej niżnej zrabowano doszczętnie dwór p. Zielińskiej, a oficjalistów poraniono. Na Bobowę, własność Anny hr. Łubieńskiej, trzy razy uderza chłopstwo pod wodzą Korygi, ale mieszczanie potrafili się bronić. Tymczasem liczba chłopów ciągle się zwiększała, a Koryga oświadczył, że jeżeli mieszczanie nie dadzą zrabować dworu, to podpalą miasto z czterech stron.

Wobec tego mieszczanie ustąpili i dwór został doszczętnie zrabowany, i do połowy rozwalony. Gdy część tłuszczy zaspokojona rabunkiem wracała do domu — inni rzucili się na budynki dworskie i zamordowali kilku oficjalistów. Wreszcie napadli na probostwo, gdzie skrył się niejaki p. S. (Strończak?). Wyciągnięto go na podwórze i pastwiono się tak długo, dokąd nie wyzionął ducha. Takie same sceny działy się w całej okolicy Bobowej, Brusnika, Wilczysk, Podola. W okolicy tej wsi, mieszkała — jak opowiada ks. Antoniewicz — niejaka pani D. W nocy, pod niebytność męża napadła ją banda chłopów i żądała pieniędzy. Pani D., nie mając ich, odmówiła; wówczas jeden z morderców porwał jej drobne dziecko leżące w kołysce i rzucił w piec piekarski na rozżarzone węgle. Matka z siłą rozpaczy roztrąciła oprawców i wyrwała dziecię z ognia. Banda jakby przerażona własnym czynem, opuściła mieszkanie. „Dziecię żyje i zdrowe — pisze ks. A — chociaż całe popalone zostało.“

W Korzennej również spustoszono doszczętnie dwór Koczanowiczów i zabito kilku oficjalistów, a nadto zburzono grobowiec familijny i ze zmarłych ściągnięto ozdoby.

Takich scen było niestety i w tym powiecie bardzo, bardzo wiele.

Dr. Ostaszewski-Barański.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

podobna uwzględnić, gdyż trudno byłoby ściągnąć do Lwowa odpowiednią liczbę członków. Ile razy jednak okaże się potrzeba, zwołane będzie nadzwyczajne zgromadzenie. Odpowiedzią na trzecią interpelację p. Nanowskiego w sprawie stacyj doświadczalnych był referat członka komitetu p. Langego, który szczegółowo zdał sprawę z przeprowadzonych w roku zeszłym próbnych upraw słoda. W r. b. zamierza komitet ponowić próby z owsem i jęczmieniem, rozciągając te próby i na słoda ozime, dokonać prób z kainitem na gruntach piaszczystych, oraz prób nawozowych za pomocą superfosfatu, kainitu i saletry chilijskiej. Referat p. Langego wywołał krótką dyskusję, w której zabierali głos pp. Brunicki, Pańkowski, Nanowski, Krzysztofowicz, Pomorski. P. Brunicki postawił wniosek, aby zajęto się zbadaniem, o ile możnaby wapno zużytkować do uprawy gleby. Wniosek ten, z poprawką p. Brykczyńskiego, zalecającą odstąpienie tej kwestji wydziałowi krajowemu, uchwalono.

Z kolei p. Krzysztofowicz postawił następujący wniosek: „Poleca się komitetowi, aby urządził w marcu r. 1897 we Lwowie na wzór odczytów, jakie w r. b. w Krakowie będą miały miejsce, wykłady z dziedziny rolnictwa, odnoszące się do kwestyj, ogólnych zainteresować rolników ze względu na swą aktualność". Dalej wnosi mowca: „Zgromadzenie poleca komitetowi, aby wziął pod rozwagę ewentualne zainicjowanie [illegible] towarzystwa ku rolnictwu prób i doświadczeń z nawozami sztucznymi i rozmaitemi odmianami zbóż oraz roślin gospodarskich". Oba te wnioski uchwalono. W dalszym ciągu referował dr. Skałkowski sprawę odnowienia układu towarzystwa z wydziałem krajowym co do kuratorji w Dublanach. Referent postawił wniosek, aby w kuratorji dublańskiej reprezentowanem było towarzystwo nie przez jednego delegata, ale przez dwóch. Wniosek ten uchwalono. Wreszcie przyjęto wniosek oddziału podolskiego (referent p. Kornel Pajgert) zdążający do utworzenia krajowej spółki rolniczej dla pośrednictwa w nabywaniu produktów rolniczych.

Charakterystycznem było przemówienie delegata brodsko-złoczowskiego p. Fedorowicza, który we wstępie do swoich wniosków, mających na celu podźwignięcie rolnictwa, uderzył na subwencjonowanie przez rząd literatury, muzyki etc., w czem bezwiednie zapewne zeszedł się z tymi posłami ludowymi, którzy w sejmie systematycznie co roku atakują teatr, jako instytucję zbytkowną. Byłby to zatem znamienny objaw niechęci drobnych i wielkich rolników do ruchu artystycznego. Wniosek p. Fedorowicza, który dał mu asumpt do powyższego wystąpienia, brzmi: „Tow. gospodarskie przedstawi Kołu polskiemu w radzie państwa za pośrednictwem komitetu stan rolnictwa w kraju, a w dalszym rozwoju i w monarchji i wykaże na podstawie danych statystycznych ogromne obciążenie ziemi hipoteką i podatkami, przedstawi znaczne obniżenie cen płodów rolniczych i klęskę kilkoletnich nieurodzajów i wykaże w ten sposób upadek stanu rolniczego, który jest podwaliną naszego ustroju społecznego, a zatem ma prawo żądać pomocy. Pomoc ta streszczać się powinna w następujących punktach: cła ochronne w Austrji i w całej Europie (!) obniżenie taryf kolejowych, zwrot ku bimetalizmowi, ograniczenie zgubnego działania giełdy zbożowej, opodatkowanie kapitału i gospodarka inwestycyjna w dziedzinie rolnictwa."

Te środki ratunku rolnictwa, zaproponowane przez p. Fedorowicza, omawiane były wyczerpująco przez cały szereg mowców, a mianowicie przez p. Stanisława Dzieduszyckiego, który po półgodzinnej mowie wyraził dziennikarstwu galicyjskiemu votum swojej nieufności z tego tytułu, iż za mało pisze o rolnictwie, przez pp. Pilata, Ochenkowskiego, Brudzkiego itp. O godzinie 2. ks. Sapieha odroczył obrady do wieczora.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski. Środa 4. marca.

O godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej odczyt znanego podróżnika dr. Payera: „O przyrodzie i podróżach w krajach podbiegunowych." Po odczycie w Kole literackiem bankiet na cześć prelegenta.

W Tow. politechnicznem zebranie tygodniowe. Na porządku dziennym odczyt p. Kaz. Piekarskiego: „Egipt, jego dzieje i architektura, oraz dyskuja nad sprawą fundowania nowego teatru na placu Gołuchowskich.

Teatr hr. Skarbka: „Sprawa kobiet." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (4.): Kazimierza kr. Wschód słońca o godzinie 6. minut 45. zachód o godzinie 5. minut 42.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony), ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: świnki, wyrozuby, czopy, jeszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, oczeczugi, kleniki, szczupaki. Od 15 bm. bolenie, lipienie i głowacice.

Mianowania. *Wiener Ztg.* głasza nominację zarządcy domen i lasów Heyna leśniczym w obrębie lwowskiej dyrekcji dóbr państwowych.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 5. bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Wnioski w sprawie budowy nowego teatru; wnioski komisji wodociągowej w sprawie kierownictwa robót przedsiębiorstwa dla wodociągów; wnioski w sprawie [illegible] wnioski w sprawie ustanowienia rady szkolnej miejscowej we Lwowie.

Główna kwatera w czasie manewrów jesiennych pod Przemyślem, ma znajdować się w Krasiczynie w zamku księcia Sapiehów.

Z Zakopanego donoszą *Now. Ref.*: Wójtem Zakopanego rady gminy wybrali Sieczkę, znanego gościom restauratora i dzierżawcę kasyna Tow. Tatrzańskiego. Otóż pan ten chciał się wsławić zabronieniem księdzu proboszczowi chodzenia po kolędzie. Rajcy mu to uchwalili, lecz starostwo uchwałę zniosło, jako nie należącą do kompetencji rady gminnej.

Gdyby to chodziło o jakąś osobistość niebiańską, nadużywającą swego stanowiska, nie wydałaby się owa uchwała tak monstrualną, za jaką uznać ją musi każdy znający stosunki w naszym kraju. Lecz przeciwnie, obecny proboszcz miejscowy, ksiądz Kaszelewski, czczony jest przez parafjan. On to w ciągu dwóch lat od połowy wymurował nowy wielki kościół, z wspaniałą wieżą, nakrył dachem, opatrzył posadzką i stara się wszelkimi sposobami o fundusze na dokończenie tej pięknej świątyni, która się stanie ozdobą całego Podhala.

Wystarał się o pozwolenie u rządu na urządzenie loterji na rzecz kościoła zakopiańskiego z 80 tysiącami losów po koronie. Zbiera fanty od chętnych osób, sprzedaje losy i martwi się, bo mało ich dotąd sprzedał, a termin zamknięcia loterji w sierpniu tego roku upływa.

I takiemu to proboszczowi nowy wójt odmawia wolności chodzenia raz w roku po chatach koło święta Bożego Narodzenia, dlatego, że mu parafjanie, wdzięczni za odwiedzenie, [illegible] w podarunku swoje dają. Wystąpienie to rady gminnej za przewodem wójta Sieczki przeciw księdzu proboszczowi, wśród ludu religijnego, jest niezdrowym objawem kompromitującym samorząd gminny.

Pogrzeb burmistrza. Ze Stanisławowa donoszą nam 2. marca: Smutne swaty przybrało dziś nasze miasto. Pozamykane sklepy, latarnie pozapalane i czarnym kirem osłonięte świadczyły, że nie wesoły obchód przypadł dziś mieszkańcom w udziale. Zakończył życie dr. Walery Szydłowski, długoletni burmistrz, a zarazem marszałek rady powiatowej, człowiek, którego nazwisko w dziejach tego miasta ściśle jest związane. To też całe polskie i ruskie duchowieństwo, wszystkie instytucje publiczne, tłumy ludu wyruszyły, by oddać hołd zasłużonemu [illegible] pracy [illegible] i rozwoju miasta i powiatu. Nad zwłokami przemówił imieniem reprezentacji miasta [illegible] instytucji patrjotycznej, humanitarnej i dobroczynnej, któremy zmarły nie przewodził, [illegible] Obrzęd żałobny zakończył Józef Wierzejski, sekretarz [illegible] technika [illegible]

Z Podwołoczysk donoszą dnia 2. bm.: [illegible] Benzion Zimmermann, któremu na tem zależy, by utrzymać „status quo ante", to znaczy, by mieszkańcy Podwołoczysk za drogo opłacane podatki gminne, mieli i nadal prawo bezpłatnie połykać tumany kurzu w lecie, brnąć po kostki w błocie, lub [illegible] w jesieni i zimie, a łamać sobie nogi po zaniedbanym bruku w każdej porze roku.

Drugie stronnictwo reprezentuje spedytor tutejszy N. Katzner, który wszystkich swoich adherentów wpakowałby chciał do rady gminnej. [illegible] zostać burmistrzem. Gdyby tylko jego przeszła, natenczas pogratulować miastu, [illegible] z pewnością lepiej by nie było.

Najsympatyczniejsze jest stronnictwo wyborców, reprezentowane przez spedytora B. Schwagra i eksportera zbożowego M. Erdheima, ludzi inteligentnych, zacnych, a co najważniejsze energicznych. Do tego stronnictwa należy mała garstka inteligencji miejscowej, tudzież kupców, którym dobro miasta leży na sercu i którzy raz na zawsze zerwać chcą z niedbalstwem dotychczasowej gospodarki miejskiej. Są jeszcze partje kramarzy i dzierżawcy propinacyjnego, lecz te są bez znaczenia.

Spodziewać się należy, że wyborcy pójdą za głosem ludzi poważnych i uczciwych, a nie dadzą się uwieść macherom wątpliwej konduity, których główną zasadą jest: „Łowić ryby w mętnej wodzie".

Odezwa. Z Jarosławia otrzymujemy następujące pismo: Dnia 25. stycznia r. b. umarł w Jarosławiu ksiądz Franciszek Wojnar, honorowy kanonik, katecheta od lat przeszło 30, naprzód w szkołach ludowych, potem w niesamoistnej miejskiej szkole realnej, która przekształcona na samoistną trzyklasową, a następnie na wyższą realną, wreszcie w roku 1884 na gimnazjum, była polem niezmordowanej pracy i poświęcenia zmarłego około uczniów tych zakładów. W szkołach tych ś. p. ksiądz Wojnar udzielał nietylko religji, lecz i filologji, niemieckiego języka, historji i propedeutyki filozoficznej; sam wysoko i wszechstronnie wykształcony, uczący się przez całe życie, wpływał przykładem i słowem na młodzież, jego opiece powierzoną, wychował całe pokolenia, wspierając niejednego ucznia z własnych zasobów, a gdy te nie wystarczały, postarał się o założenie w roku 1873 bursy imienia Kopernika. Jego działalność nie zamykała się jednak tylko w murach szkolnych.

Szerokie pojęcie obowiązków względem społeczeństwa, żywa i rwąca się do czynu natura, kazały mu wziąć na swe barki ciężary, którym godnie podołał, spełniając je sumiennie i z zaparciem, które jednakowoż wyczerpały szybko bogaty w siły organizm. Ś. p. ksiądz Franciszek Wojnar był długoletnim członkiem rady gminnej jarosławskiej, rady szkolnej okręgowej, prezesem rady szkolnej miejscowej, dyrektorem szkoły przemysłowej, dyrektorem bursy i towarzystwa bratniej pomocy i jakiś czas prezesem „Gwiazdy". Że praca jego była plenna w owoce, że potrafił sobie zjednać uznanie, uszanowanie i miłość swych współpracowników i swych uczniów, dowodem tego kilkutysięczny tłum postępujący za jego trumną, składający się z mieszkańców całego powiatu jarosławskiego, z bardzo licznego orszaku księży, wśród których wielu jego serdecznych przyjaciół, z przedstawicieli rozmaitych władz i korporacyj. Pamięć człowieka wielkiej pracy i tak znacznych zasług, nie powinna zaginąć bez śladu; zdania tego są nietylko przyjaciele zmarłego, ale wszyscy, którzy się z nim kiedykolwiek we wspólnej pracy zetknęli. I oto: zawiązał się naprzód komitet księży, który wśród duchownych zbiera składki na fundację imienia księdza Wojnara.

Podobny zamiar powzięli równocześnie koledzy zmarłego w zawodzie szkolnym i członkowie wydziału bursy. Oba te ciała wybrały komitet, który niniejszą odezwą wzywa wszystkich przyjaciół, znajomych, kolegów i uczniów ś. p. księdza Franciszka Wojnara do przysyłania składek, z których utworzy się fundacja imienia księdza Wojnara; owa fundacja pozostanie jako fundusz żelazny w kasie bursy imienia Kopernika na utrzymanie uczniów tej bursy.

Składki uprasza się nadsyłać na ręce profesora gimnazjalnego p. Walentego Głowińskiego w Jarosławiu. Do komitetu należą: Stefan hrabia Zamoyski, jako przewodniczący, Józef Wójcik dyrektor gimnazjum jako zastępca przewodniczącego, Stanisław hrabia Siemieński-Lewicki, dr. Władysław Grabowski, adwokat krajowy, Piotr Kopystyński inżynier, profesor J. Rychlik, profesor Walenty Głowiński, jako skarbnik i profesor dr. Antoni Kurpiel jako sekretarz.

Odsłonięcie biustu Teofila Lenartowicza. Z Florencji piszą: W niedzielę 24. lutego o jedenastej przed południem, na ulicy Montebello w domu, gdzie mieszkał i umarł nasz skowronek, odbyło się odsłonięcie biustu jego i tablicy pamiątkowej. W uroczystości tej wzięło udział — oprócz burmistrza p. Torrigiani i markiza Ugoccioni prezesa komitetu, który się zajął postawieniem tego biustu — mnóstwo znakomitych literatów, artystów i dziennikarzy tutejszych, jakoteż wiele osób z arystokracji włoskiej, a zwłaszcza płeć piękna wysłała mnóstwo reprezentantek. Zaledwie płótno zasłaniające biust, opadło, wśród zgromadzonych odezwały się głosy admiracji dla pięknej rzeźby naszego artysty p. Zawiejskiego.

Biust jest wykuty z tą śmiałością i dzielnością linji, jaka cechuje zawsze dzieła wielkich mistrzów. Twarz poety oddana jest wybornie, oczy pełne życia, wyraz twarzy nosi na sobie to piętno łagodności, którem się nasz skowronek odznaczał, a wszystko razem każe odgadnąć, że to jest biust wielkiego człowieka.

Na tablicy marmurowej wyryte są następujące po włosku słowa:

„Teofilo Lenartowicz — polacco — poeta insigne e scultore — esule per la liberta — amó l'Italia quale seconda patria — e qui dove vise molti anni — mori il 3 febbraio 1893".

(Teofil Lenartowicz — Polak — znakomity poeta i rzeźbiarz — wygnaniec za wolność — kochał Włochy jako swoją drugą Ojczyznę — mieszkał tutaj długie lata — umarł 3. lutego 1893).

Gdy odsłonięto biust, zabrał głos prof. Levantini-Pieroni i podniósł, że komitet polski chciał upamiętnić ten dom, w którym długie lata mieszkał Teofil Lenartowicz, skromny i cichy w ubóstwie, zwrócony twarzą i sercem w strony swej Ojczyzny, za którą wznosił ciągłe modły do Boga. Następnie mowca podniósł, że Lenartowicz zmuszony opuścić swój kraj ojczysty, ukochał Włochy jako swą drugą Ojczyznę i nie chciał nigdy ich opuszczać, gdyż mawiał, że pożegna się z niemi dopiero wtedy, gdy będzie mógł powrócić do wolnej i niezawisłej Warszawy. Bóg mu nie dał doczekać tej błogiej chwili. Dnia 6. czerwca 1893, zwłoki wielkiego poety opuściły ziemię włoską i przez Wiedeń, który Sobieski uratował dla cywilizacji, wróciły do Ojczyzny, do dawnej stolicy polskiej, do pełnego historycznych wspomnień Krakowa, gdzie umieszczone zostały w Panteonie polskich wielkości. Myśmy pożegnali zwłoki Lenartowicza, ale on nie umarł dla nas, żyje wśród nas, nie tylko jako rzeźbiarz w swym znakomitym pomniku bronzowym, wykutym jego dłonią dla Stanisława Bechi, który w 1863 roku pospieszył był walczyć o niepodległość Polski i tam zginął od kuli moskiewskiej; żyje on także wśród nas jako poeta, gdyż jego wielkie utwory nigdy nie umrą, lecz pozostaną na zawsze w pamięci narodów.

Mowca piękną swą orację zakończył słowami: „Oby Bóg wysłuchał modłów i marzeń Teofila Lenartowicza i przywrócił wolność jego wielkiej i pięknej ojczyźnie! To życzenie szlą Włochy w tej chwili do Polski! „Mowę tę uwieńczono kolosalnymi oklaskami. Po p. prof. Levantini-Pieroli, zabrał głos burmistrz miasta i zapewnił zgromadzonych, że otoczy biust ten staranną opieką, poczem odczytano telegram od krak. Koła literackiego i prezydenta miasta Krakowa, oba telegramy pełne entuzjazmu i wdzięczności Włochom za uczczenie naszego poety. Po odczytaniu aktu spisanego przez notarjusza Nenzioni, w którym to akcie komitet biust ten oddaje miastu Florencji, zabrał jeszcze raz głos burmistrz miasta i w nader pochlebnych słowach oddał wyraz uznania i zachwytu p. Zawiejskiemu za jego piękne dzieło.

Z Rzymu donoszą: Dnia 20. lutego obchodził papież Leon XIII. ośmnastą rocznicę wyboru swego na stolicę Piotrową. Nie było żadnej uroczystości ani przyjęcia, tylko najbliższe otoczenie papieża składało mu życzenia. Dnia 2. marca ojciec św. wkracza w 87. rok życia, a nazajutrz, tj. d. 3. marca, przypada 18 rocznica koronacji. W d. 2. marca papież odbierać będzie życzenia kolegjum kardynalskiego, w którego imieniu przemawiać będzie kardynał Monaco la Valetta i odpowie alokucją, prawdopodobnie treści czysto religijnej. Nazajutrz, jak co roku, odprawione będzie uroczyste nabożeństwo w kaplicy sykstyńskiej, na którem jest zawsze tłum cudzoziemców i ztąd wielka trudność o bilety wstępu. Jedyny to dzień, kiedy Leon XIII. ukazuje się w tjarze potrójnej, wysadzanej drogiemi kamieniami. W XV. i XVI. wiekach dzieje tjar papieskich związane są ściśle z finansami papieskiemi. Bogate tjary służyły nietylko dla parady przy ceremonjach, ale były zarazem rezerwą kapitału na czarną godzinę. I tak np. w r. 1456. papież Kalikst III. sprzedał wszystkie drogie kamienie z tjar na opędzenie kosztów wojny krzyżowej. Zdarzało się również, że tjary wędrowały w zastaw do bankierów i lichwiarzy.

Tjara papieża Eugenjusza IV. warta była 38 000 florenów złotych, co dzisiaj wynosi około dwóch miljonów lirów. Wartość tjar rosła z czasem. Tjara Pawła II. ceniona była na 6—8 miljonów i tak była ciężka, że podobno przyczyniła się do śmierci Papieża, ale nadewszystko była sławną tjara Juljusza II. wartości 200.000 flor. złotych = 12 miljonów lirów. Za jeden rubin Juljusz II. zapłacił raz 3.000 florenów. Owa tjara była nieraz w zastawie u bankiera Chigi, w pałacyku zwanym dziś Farnesiną.

Rzeźbiarz francuski, Marquet de Vasselot, który miał polecone wykończenie popiersia Leona XIII., przyjęty został na posłuchaniu prywatnem, w czasie którego musiał sobie odfotografować w pamięci rysy twarzy, gdyż ojciec św. nie ma czasu na pozowanie artyście.

Oto jak wygląda owa pamięciowa negatywa: wargi podnoszą się w ruchu szybkim, usta bardzo szerokie, zębów nie ma, jeden tylko jest widoczny w górnej szczęce na prawo. Skóra twarzy żółta, przylegająca do kości. Oczy małe, z wyrazem słodyczy. Czoło mniej wysokie, niż go dotąd robiono. Nos duży, chudy, przezroczysty, widać kości i chrząstki, szeroki u dołu. Broda szeroka. Brwi podnoszą się w górę, co nadaje twarzy cechę pewnego wesela, włosy rzadkie i rozrzucone, ręce długie, kościste, zakryte aż do palców mitenkami białemi. Kamień w pierścieniu, rubin, ma kształt oliwki.

Zamach na Ostrą Bramę. Z Wilna donoszą do *Przeglądu Wszechpolskiego*: Zdarzenie, które mam opowiedzieć, należy do tak dziwnych, że z początku sam nie dawałem wiary opowiadaniu o niem. Jeżeli zaś teraz o niem komunikuję, to dlatego, że sprawdzone zostało przez osoby godne zaufania i że wiarogodność jego obecnie zmuszony jestem u nać. W sobotę, 1. lutego (n. st.) niewiadomy jakiś Rosjanin przyniósł w ofierze do kaplicy Ostrobramskiej kilka świec, prosząc proboszcza tegoż kościoła, ks. Frąckiewicza, aby kazał je dzień i noc przed obrazem Matki Boskiej palić. Świece te były niezwykłej wielkości. Ofiary składane przez Rosjan w Ostrej Bramie nie są rzadkością, przyniesione więc świece nikogo nie zdziwiły. Zgodnie z wolą ofiarodawcy ks. Fr. kazał tegoż dnia sześć świec przed ołtarzem zapalić. Przechodzący w sobotę wieczorem widzieli istotnie, iż świece się palą. Ponieważ nie ma zwyczaju, światło na noc bez dozoru zostawiać, przeto ks. Fr. kazał zakrystjanowi nocować w pokoju obok kaplicy. Sługa kościelny z początku pozwolił świecom palić się, wkrótce atoli je zgasił. Nazajutrz, 2. lutego, przy oglądaniu świec, okazało się, iż były one napełnione .. prochem. Natychmiast odwieziono świece do władzy (zdaje się, że do gubernatora), na co w odpowiedzi proboszcz i służba kościelna otrzymali najsurowszy rozkaz, aby o tem zajściu nikomu nie mówili, gdyż w przeciwnym razie będą natychmiast aresztowani.

Nowy wynalazek. Dr. J. Andzulajtis, lekarz polski w Północnej Ameryce, wynalazł środek do roztwarzania drzewa. Próby wypadły zadowalająco. Drzewo jakiekolwiek za pomocą owego środka przemienia się w masę miękką, z której można wyrabiać, odciskać, odlewać rozmaite rzeczy. Obecnie dr. Andzulajtis układa się z pewną kompanją z Hartford w sprawie sprzedaży tego wynalazku. Wynalazek ten, jeśli tylko okaże się praktycznym, może mieć bardzo wielką doniosłość.

Śnieg koloru brunatno-czerwonego spadł d. 26. zm. Vrbovem w Kroacji.

Dziewięć razy zamężna! We wsi Szent-Jobb na Węgrzech zmarła w tych dniach Stefanja Higili, wdowa po dziewięciu mężach. Na pogrzeb zmarłej wyruszyła prawie cała wieś, gdyż Higilowa przez swych dziewięciu mężów spokrewniona była z całą prawie wsią.

Na zjeździe lekarzy sądowych w New-Yorku, dr. Forbes Winslow zakomunikował, że sławny Kuba Rozpruwacz został znaleziony; był to młody student, medyk, cierpiący na nieuleczalne zboczenie umysłowe i znajduje się obecnie w domu dla obłąkanych.

W sprawie spadku miljonowego po zmarłej w Dreznie Honoracie Schonert donoszą z Gniezna *Kurjerowi Poznańskiemu*, że udano się w tym względzie do księdza proboszcza Sołtyńskiego z prośbą, by wejrzał w księgi zmarłych, czy tam jest zapisane, że dnia 6. lipca 1856 roku umarła w Gnieźnie Karolina Scheffer, żona Ignacego Scheffera ze Szczytnik, *primo voto* Szczepkowska z rodziców Marchwicka. Nazwiska jej rodziców nie są podane. Wiadomość o jej śmierci do ksiąg podali znajomi. Może wiadomość ta przyczyni się do odnalezienia jakiego spadkobiercy.

Prokuratorja w Królestwie Polskiem powiadamia o dwóch nowych spadkach, mianowicie: po Ch. Kryńskiej, zmarłej w roku 1890 i Piotrze Tańskim, zmarłym w roku 1892. W razie niezgłoszenia się sukcesorów z odpowiedniemi legitymacjami, rzeczone spadki po upływie sześciu miesięcy przechodzą na skarb państwa.

Radość i smutek. Dr. Dumas za pomocą czułych i dowcipnych przyrządów spostrzegał zmiany fizjologiczne, towarzyszące tym objawom duchowym. Podczas smutku zmniejsza się przypływ krwi do mózgu, substancja mózgowa znajduje się w stanie osłabienia i pewnej bezsilności, zwiększony przypływ krwi towarzyszy radości. Co więcej! regulując u zwierząt dopływ krwi do mózgu, Dumas wywoływał u nich kolejno objawy smutku lub radości. Wstrząsające wrażenia bolesne naprzykład śmierć kogoś nam drogiego, powodują bezpośrednio mniej lub więcej trwałe wyczerpanie mózgu i tu właśnie stan chwilowej bezsilności objawia się psychicznie jako smutek.

Kolonizacja polska w Paranie. W *Przeglądzie Wszechpolskim* czytamy: Z początkiem stycznia r. b. przybyło do Kurytyby około 1800 wychodźców naszych pod przewodnictwem p. Aleksandra Enzingera, Lwowianina. Wychodźcy ci zostali osiedleni w okolicach miasteczka San Jose dos Pinhaes, oddalonego od Kurytyby tylko o sześć mil. W pobliżu San Jose Pinhaes znachodzą się liczne stare i kwitnące kolonje polskie. W ten więc sposób nowi przybysze wzmocnią znacznie żywioł polski w tych stronach. Dyrektorem tej nowej kolonji został mianowany przewodnik p. Aleksander Enzinger, który przez swoje taktowne i energiczne postępowanie zyskał uznanie rządu brazylijskiego. Grunta w nowej kolonji polskiej są lesiste, nieco wilgotne, gdyż leżą w górach Serra do Mar. Gleba nadaje się szczególnie do uprawy wina, lnu, zbóż europejskich, owoców i warzyw. *Herva mate* zaś znachodzi się w obfitości.

Dr. Edwin Herschman, wicedyrektor banku hipotecznego, umarł nagle onegdaj w południe o godzinie pół do 1. Tego samego dnia rano bł. p. Herschman przyszedł do biura zupełnie zdrów, przywitał się z kolegami i zabawiwszy tu chwilę, udał się do sądu, gdyż na ten dzień właśnie wylosowany był jako sędzia przysięgły. Uwolniwszy się od obowiązku zasiadania przy rozprawie, wrócił do biura wesół i zadowolony, poczem zabrał się do załatwiania zwykłych czynności urzędowych. Około godziny jedenastej począł uskarżać się na mdłości i ból serca, który wzmógł się w przeciągu kilkunastu minut tak bardzo, że dr. Herschman poprosił kolegę biurowego p. wicedyrektora Bielańskiego, aby go odprowadził do domu. Tu o godzinie pół do 1 dr. Herschman umarł na udar sercowy, spowodowany zatkaniem aorty. Nieboszczyk liczył lat 46 i posiadał szczerą sympatję wszystkich, którzy go znali.

Nowa szkoła ruska we Lwowie. Przy żeńskim klasztorze Bazyljanek we Lwowie ma być wkrótce otwartą prywatna szkoła wydziałowa od piątej do ósmej klasy z językiem wykładowym ruskim.

Po raz trzeci sądzeni Dwukrotnie już unieważnioną sprawę Jana Smolnickiego i towarzyszy, oskarżonych o zamordowanie włościanina Kościeleckiego z Zubrzy, rozpoczęli onegdaj rozpatrywać po raz trzeci lwowscy sędziowie przysięgli.

Rozprawę rozpisano na sześć dni ze względu na to, że powołano do niej mnóstwo świadków. Niepodobna nam, idąc za przykładem prokuratorji państwa, opowiadać po raz trzeci z rzędu całego przebiegu zbrodni, przypominamy więc tylko pokrótce, że Smolnicki, młody i dziarski chłop, za namową swej czterdziestoletniej bogdanki, zamordował jej męża, aby się w ten sposób stać właścicielem pozostałego po nim gruntu. Człowiek, który już dwukrotnie słuchał wyroku śmierci, jest chyba unikatem w dziejach kryminalistyki sądowej. Zbrodnia popełnioną została jeszcze w roku 1894.

---

(4)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

— Po co? Czyż i tak nie wiem wszystkiego aż nadto dobrze?

Przelotny rumieniec ukazał się na jej czole, oczy mgłą zaszły na chwilę. Były to jedyne oznaki wzruszenia, jakie okazała. Pod listami, które rzuciła na inne papiery Marja-Anna znalazła dwie pożółkłe od starości fotografje przedstawiające chłopca i dziewczynkę. Dziewczynka, to była ona sama; chłopczyk to Daniel, jej brat. Pochwyciła je gwałtownie, łkanie wyrwało się z jej piersi:

— Mój bracie, mój najdroższy Danielu!

I rzucając się na fotel, zaczęła okrywać fotografję brata namiętnymi pocałunkami. Dla czego go tu nie ma przy niej? Nie obawiałaby się wtenczas przyszłości.

Na widok tej twarzy ukochanej obraz lat dziecinnych przesunął się przed jej oczami, lat burzliwych, pełnych niespodzianek to komicznych to znów bolesnych i na tragedję zakrawających!

Daniel miał lat piętnaście, gdy tę fotografję robiono, ona dziesięć. To Dezyderja zaprowadziła ich do Van-Bosela, a podczas gdy czekali na swoją kolej, Daniel rzekł do Marji-Anny:

— Podczas zdjęcia, ty Anusiu stań przedemną! Chcę na ciebie patrzeć. Będę cały czas myślał, że ciebie tylko jedną Anusiu kocham na świecie. Rozumiesz mnie siostrzyczko? Potem, kiedyś, jak ci ta fotografja wpadnie w rękę, będziesz mogła powiedzieć sobie: on mnie kocha, mnie tylko jedną na całym świecie. — Tak, mówił prawdę. Jak daleko sięgnąć mogła pamięcią w przeszłość, zawsze czuła się gorąco kochaną przez to dziecko, którego wzrok zdradzał chwilami myśli nad wiek poważne, godne dojrzałego człowieka, czuła się nietylko kochaną, ale bronioną przeciwko swobodnemu zachowaniu się służby na łasce których dziewczynka nie raz była pozostawioną i którzy nie robili sobie z nią ceremonji.

Z tego przywiązania tak wyłącznego wyrodziła się powoli zazdrość. Brat nad wiek dojrzały, jak roślina wyrosła w przeciągu jednej nocy w cieplarnianej temperaturze, pojmował już wtenczas, że życie nie będzie dla nich tem, czem dla innych. Ani jedno, ani drugie nie pamiętało ojca, którego Edmunda porzuciła po pięciu czy sześciu latach małżeństwa, a który wkrótce potem umarł nagle. Daniel i Marja Anna obsypywani byli pieszczotami i podarunkami z rąk obcych im ludzi.

Ludzie ci zmieniali się, ale podarunki i pieszczoty nie ustawały. Odgrywali oni kolejno rolę pana domu, wnosząc ze sobą gwar i wesołość nieustanną.

Należeli do różnych narodowości, starzy ustępowali miejsca młodym i na odwrót. Niezatarte niczem wspomnienia hańby nieuniknionej wobec tego szalonego życia wyryły się w wyobraźni dzieci, które z początku karjery służyły swojej matce za rodzaj szyldu, zwracającego uwagę. Widywano ich zawsze dziwacznie wystrojonych w przybytkach wesołości, jako świętokradzką reklamę, której pomysł zrodził się w szalonej głowie matki. Ale wkrótce nieustanne zabawy tak napełniły życie Eglantiny, modnej już wówczas, że Daniel i jego siostra pozostawieni zostali zupełnie opiece służby, wzrastając samotnie, nie dość jednak daleko od matki, gdyż nieraz wielkie ich smutne oczy, rzucające na nią pytające spojrzenia, wywoływały na jej czoło rumieniec wstydu! To opuszczenie właśnie wzmocniło jeszcze przywiązanie Daniela do siostry. Czuł, że to biedne słabe stworzenie potrzebować kiedyś będzie opieki i pomocy. I zaraz też przejął się swoją rolą. Uczęszczając, jako przychodni do liceum widywał siostrę co dzień i czuwał nad nią. Anusia wdzięczną mu była za to. Ten brat był dla niej czemś więcej jak bratem, w swej bezsilności kobiecej czuła, że ten chłopak, jakkolwiek tak młody jeszcze był dla niej całym światem i że istniejący po za jego przywiązaniem odmęt uczuć i myśli darzy czasem niebem rozkoszy, lecz częściej jeszcze wtrąca w przepaść. Daniel poświęcił się jej cały, ale jakże hojnie był za to wynagrodzonym, jak niepodzielnie posiadał jej serce, jak chętnie zwierzała mu się ze swych smutków i radości, ze swych marzeń dziewiczych, chociaż wtenczas jeszcze nie była w stanie zrozumieć, jak bardzo potrzebowała opieki, którą otaczał ją ten brat ukochany.

Z czasem dopiero łuska opadła z jej oczu; przypominała sobie wtenczas postępowanie Daniela, które wydawało jej się dziwnem i które sama przypisywała wybuchom złego humoru; tak naprzykład nieraz młody człowiek wyrwał ją przemocą prawie z objęć obcych ludzi, którzy w oczach matki chcieli ją całować, a Eglantina mówiła wtenczas jakby usprawiedliwiając się:

— Mój syn, to dzikus.

Ktoby jednak sądził, że to zazdrość podobna namiętnym wybuchom miłości rozwijała się w tym nerwowym wrażliwym chłopcu, ubliżałby mu; kierowało nim najszlachetniejsze uczucie delikatności, które wywoływało rumieniec wstydu na jego czoło, gdy usuwał Anusię od uścisków tych ust wilgotnych jeszcze od pocałunków kupionych od matki. Zresztą Eglantyna nie obawiała się, by ją wiek córki postarzał; przeciwnie dumną była z jej urody. I Anusia byłaby pewnie została towarzyszką jej zabaw, a wkrótce może i wspólniczką jej miłostek, gdyby Daniel nie był stanął pomiędzy tem dzieckiem tak niewinnem jeszcze, a matką zepsutą do gruntu. Patrząc na tę fotografję, z której uśmiechała się do niej pogodna twarz brata, Marji Annie zdawało się, że słyszy jeszcze ostrzejsze słowa, wyrzeczone kiedyś do matki:

— Nie, matko, ja nie chcę, abyś prowadziła Anusię tam, gdzie idziesz! Nie chcę, aby Anusia była na tej zabawie!

I przypomniała sobie, jak przed spokojnem i surowym wzrokiem syna, Edmunda nagle wzruszona spuściła oczy, szepcząc:

— Ależ, Danielu, zaręczam ci...

Potem wybuchnęła nerwowym płaczem, gdyż złą nie była i oburzenie syna, znającego jej sposób życia, bolesnym dla niej było wyrzutem. Wspomnienia przesuwały się teraz tłumnie przed oczyma Anusi.

Raz wyrwał z rąk jednego z gości jej matki skromną branzoletkę, ofiarowaną młodej dziewczynie i podeptał ją nogami. Innym razem, był już prawie dorosłym wtenczas, przybiegł do niej wzburzony, powstrzymując z trudem łkanie, mówiąc:

— Wiesz... On ofiarował mi pieniądze, otworzył mi kredyt u siebie!

Pan domu zmieniał się często na ulicy Ampère, a chociaż wynosił się zwykle cichaczem, niemożliwem było, aby dzieci nie poznały tytularnego kochanka matki w czasie dłuższego lub krótszego jego panowania. Daniel w końcu zmusił matkę do oddania Anusi do pensjonatu panny Passepied. Sam uczęszczał na wykłady szkoły sztuk pięknych aż do chwili, kiedy życie w Paryżu zniechęciło go tak daleco, że zgodził się wziąć udział w wyprawie kapitana Delyannit, udającego się do niezbadanych jeszcze wybrzeży Nigru. O Anusię mógł być spokojnym, opiekowała się nią panna Passepied, a że miała dopiero lat piętnaście, miała więc pozostać na pensji jeszcze ze cztery lata, a on tymczasem powróci. Płakali bardzo oboje, żegnając się w małym saloniku w Neuilly. Odchodząc Daniel powiedział do siostry:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ślub cywilny. Magistrat lwowski zawiadamia, iż p. Artur Goldman, rodem z Tarnowa, liczący lat 34, wyznania mojżeszowego, stanu wolnego, drukarz i Barbara ze Szlaffenbergów Goldmanowa, rodem ze Lwowa, licząca lat 35, wyznania mojżeszowego, wdowa po Jakóbie Goldmanie, zamierzają zawrzeć ze sobą ślub wobec władzy cywilnej.

Artykuły nasze o syonistach przedrukowuje *in extenso*, naturalnie bez wymienienia źródła *Kurjer Poznański*, a nadto obszerne streszczenia podają z nich *Narodni Listy*, *Slowenske Nowiny*, oraz kilka pism rosyjskich. *Warszawski Dniewnik* zaś streszcza nasze fejletony o r. 1846, dodając, iż znajduje w nich mnóstw nowych szczegółów.

„Nie ma co lakierować, trzeba kraść“. Józef Michalski, lakiernik, notowany już kilkakrotnie w policji za potestowanie przeciw cudzej własności, ukradł wczoraj na pl. Strzeleckim dwie kury, wskutek czego dostał się pod klucz. Na zapytanie komisarza policji, co go skłoniło do popełnienia kradzieży, odrzekł: „Nie ma co lakierować, trzeba kraść“.

Oszustwo. W toczącym się w Wiedniu procesie o oszustwo przeciw ajentom, pośredniczącym w udzielaniu pożyczek, o czem onegdaj donieśliśmy, wydany został wyrok. Werdyktem przysięgłych został Reinhart uznany winnym zbrodni oszustwa i skazany na 7 lat ciężkiego więzienia. Zacharias został uwolniony.

Teatr amatorski odbędzie się w pałacu hr. Potockich w piątek dnia 6. i w sobotę 7. marca. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Program następujący: 1. *Une sérénade*, komedja w jednym akcie: hr. Konstancja Stadnicka hr. i Józefa Potocka; 2. *Śpiew:* hr. Pelagja Skarbek, p. Jan Styka; 3. *Przysięga Horacego*, komedja w jednym akcie H. Mürgera: hr. Józefa Potocka, panna Piwnicka, hr. Juljusz Bielski, hr. Stanisław Mycielzki; 4. *Les deux sourdes*, komedja w jednym akcie J. Molnaux: hr. Konstancja Stadnicka, panna Piwnicka, hr. Stanisław Wiśniewski, hr. Konstanty Brunicki. Reżyserję objął p. J. K. Zieliński. Bilety na oba przedstawienia nabywać można od dziś codziennie od godziny 1. — 3. po południu u sekretarza p. Święcickiego w pałacu hr. Potockich po cenie 5 zł. za krzesło.

Na dochód stowarzyszenia „Dzieciątko Jezus“ odbędzie się w niedzielę d. 8. bm. odczyt prof. Dembińskiego pt. „Mocarstwa rozbiorowe wobec konstytucji 3. maja.“ Nie wątpimy, że zarówno wybór tematu, jak cel szlachetny, ściągnie liczne audytorjum do ratusza. Bilety sprzedaje z grzeczności cukiernia p. Hausera i Bieniedzkiego i panie komitetowe przed odczytem przy kasie. Uprasza się bilety nierozprzedane przez komitetowe zwrócić na ul. Kraszewskiego l. 17. najpóźniej do 7. bm. wieczorem. Początek o godz. 4. popołudniu.

O tajemniczych promieniach Röntgena będzie miał odczyt, a raczej wykład, Zygmunt Korosteński, redaktor przemysłowo-handlowej *Dźwigni*, we wtorek d. 10. marca w sali Kasyna miejskiego przy ul. Akademickiej. Czysty dochód z odczytu przeznacza prelegent na fundusz wydawnictwa dziełek fachowych dla kupców i przemysłowców, a zwłaszcza młodzieży przemysłowej, a pewną część na przyrządy fizykalne dla gimnazjum cieszyńskiego.

Wykład połączony będzie z nader zajmującemi i urozmaiconemi demonstracjami, a przy tej sposobności przedstawi prelegent obmyślony przez niego przyrząd, ułatwiający systematyczne badanie zjawisk tych niewidzialnych, a tajemniczych promieni.

W Kasynie miejskiem w sobotę d. 7. bm. odbędzie się koncert muzyki wojskowej i tombola.

Z Tow. prawniczego lwowskiego. We czwartek d. 5. bm. o godz. 6½ wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego dalszy ciąg referatu radcy prokuratorji skarbu p. dr. Karola Engla: „O instytucji sądów polubownych wobec nowych ustaw procesowych i projektu postępowania egzekucyjnego.“

Komitet, urządzający obchód 30tej rocznicy założenia Towarzystwa bratniej pomocy słuch. wszech. lwowskiej, zwraca się do wszystkich tych byłych członków Towarzystwa, którym z powodu braku adresów nie mógł posłać zaproszeń z gorącą prośbą, o łaskawe zgłoszenie się po nie ustnie lub pisemnie do biura Towarzystwa (ul. Zyblikiewicza l. 4).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na fundusz imienia Adama Mickiewicza. W drugiej połowie stycznia złożyli: Prof. Józef Staromiejski od grona gimnazjum V. we Lwowie 2 zł. 10 ct., prof. Michał Rembacz od grona wyższej szkoły realnej w Stanisławowie 1 zł. 80 ct., prof. Janelli od grona szkoły realnej we Lwowie 3 zł. 50 ct., prof. Begusz od grona gimn. IV. we Lwowie 3 zł., prof A. Pazdrowski od grona gimn. św. Anny w Krakowie 6 zł., w lutym złożyli: prof. Antoni Lasson od grona gimn. podgórskiego za czas od września z. r. do lutego b r. 7 zł. 20 ct., pro. St. Bednarski od grona gimn. III. w Krakowie 2 zł. 44 ct., grono gimn. Franciszka Józefa we Lwowie 2 zł. 20 ct., prof. Maks. Krynicki od grona gimn. samborskiego 5 zł. 65 ct., prof. M. Rembacz od grona szkoły realnej w Stanisławowie 1 zł. 80 ct., Tow. P..... we Lwowie 5 zł., dyr. Próchnicki resztę ze składki 3 zł., prof. A. Janik od grona gimn. jarosławskiego 2 zł. 40 ct., prof. St. Librowski od grona gimn. IV. we Lwowie 3 zł., dyr. Fr. Próchnicki od grona gimn. V. we Lwowie zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. Maryniaka 18 zł. 50 ct., prof. Michał Rembacz od grona nauczycieli szkoły realnej w Stanisławowie za luty 1 zł. 80 ct., prof. St. Jaworski od Koła rzeszowskiego nauczycieli szkół wyższych 26 zł., prof. Z. Schneider od grona gimn. tarnopolskiego zamiast wieńca na trumnę ś p. Szczęsnego Poboreckiego 12 zł., a mianowicie prof. Dura, dr. Ralski, Konstantynowicz, Dydacki, Daniec, Gebhardt i ks. dr. Kuryś po 1 zł., a prof. Dmytrów, St. utyński, Dobrzański, Dutkiewicz, Libera, Gawalewicz, Schneider, Kasperski, ks. Gromnicki i prof. Rybczak po 50 ct. — W myśl uchwały wydziału kupiono 18. stycznia b. r. w obecności wiceprezesa dyr. Sołtysika za dalszych 4.400 zł. 4 i pół proc. listy Banku krajowego i zapłacono za nie po kursie 4.442 zł 45 ct. Eskont kapitału wypowiedzianego w Kasie oszczędności wynosił 8 zł. 33 ct. Listy wszystkie w liczbie 15 zawinkulowano w Banku krajowym na rzecz funduszu Adama Mickiewicza, którego stan obecny wynosi z dniem dzisiejszym 6 062 zł. 42 ct.

We Lwowie dnia 29. lutego 1896 r.

W imieniu wydz. Tzw. naucz. sz wyż.
Józef Czernecki
ul. Augusta Bielowskiego l 4.

Zmarli:

Dr. Eugenjusz Skakalski, lekarz w Podgórza, zmarł tamże 1. b. m. przeżywszy lat 51.

We Lwowie zmarł Juljusz de Betta, majer w pensji, kawaler wielu orderów, w 74 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Sprawa kobiet“, komedja w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Michała Bałuckiego; jutro we czwartek „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Mascagni'ego, z panną Marją De Nunzio w partji Santuzzy; partję Turida odśpiewa p. Roland.

Teatr.

(*„Sprawa kobiet,“ komedja w 4 aktach M. Bałuckiego*).

„Kobieta dzisiejsza, postępowa, od czasu gdy rozpoczęła walkę o swój byt i w selekcji organizmów tego mikrokosmu, zwanego ludzkością, wyłoniła się z dawnego chaosu pojęć i przesą, dów, kobieta taka, pozostając nawet w rodzinie opuszcza ją duchowo przez sam fakt emancypacji umysłowej i przez różnicę, jaka zachodzi między jej szerokimi wszechświatowymi poglądami, a ciasnem i wstecznem pojęciem jej męża . . .

. . . .“

Zapracowany, znużony ciężką walką życiową — jakże mi błogim uroczym wydał się ten śliczny ogród, pełen kwiatów, ocieniony zielenią drzew. Znalazłem się w nim sam — Brandes, Quetelet, Simon... wydali mi się jak jakieś maleńkie, ledwie dostrzegalne punkciki świetlane, a nawet ona.. ona, której tyle z pracy ducha mego poświęciłem — nawet ona, ta istna bogini nowożytna o marmurowych rysach twarzy, o duchu podniosłym — nawet ona wydawać mi się poczęła raczej sennem zjawiskiem..

I złość szalona opanowała całą moją istotą — gniew — żal, zawrzały jak ogień w mem sercu. „Więc wszystko jest ułudą na tym świecie“, zawołałem porywczo i począłem uciekać z tego miejsca zaklętego. Po chwili szalonego biegu, stanąłem jak wryty. Ujrzałem przed sobą postać skromnego dziewczęcia. Schylona nad krzakiem polnej róży, zajęta ich zbieraniem, wśród otaczającej ją dokoła zieleni, wyglądała tak skromnie, a jednak tak pięknie. że stałem z zapartym tchem w piersi, bojąc się obudzić tę, jak mi się wydawało, zaklętą postać. Nie chciałem, by ożyła, bo żyjąca byłaby tylko... czyż wiem, czem... zwykłą panienką...

Lecz szelest jakiś przestraszył ją. Podniosła oczy i na mój widok spłonęła jak wiśnia. Wyciągnąłem ku niej błagalnie rękę, a trwoga straszna opanowała me serce, czy jej nie odtrąci. Dzieweczka patrzyła chwilę, a w miarę jak czas ubiegał, twarz jej przybierała wyraz coraz bardziej filuterny, jasne jej oko spoglądało coraz łagodniej, serdeczniej. Wreszcie wyciągnęła rączkę i ruchem pełnym prostoty i wdzięku podała mi uszczkniętą przed chwilą różyczkę polną... skromną jak ona.. .

Rzuciłem się ku niej i... zbudziłem się . .

. . . .

Baśń ta senna, oto i treść i założenie wczorajszej premiery.

Dwoje ludzi, młodych, stworzonych do życia opartego na odwiecznem prawie serca, obałamuca z pomocą starej ciotki maniaczki, wiejący zewsząd prąd feministyczno emancypacyjny. Zaślepieni i jakby otumanieni, nie widzą, nie czują, iż całe ich narzeczeństwo na podstawie tych teoryj zawarte jest prostą złudą—nierozwiązalnem zagadnieniem, o którem na razie tylko tyle by można powiedzieć, ile o formułce arytmetycznej: iż dwa razy dwa — jest... pięć! I wystarczy zjawienie się skromnego dziewczęcia, by przekonać Kazimierza, że on Jadwigi nie kocha mimo całego jej rozumu, wystarczy pojawienie się przyjaciela z lat dziecinnych, by spostrzegła Jadwiga, że serce nie da się niczem zastąpić... Rzecz to wprawdzie nie nowa i nawet nie silił się autor, aby ją nam podać w jakiejś nowej szacie. To jednak, co nam dał, dał w formie tak ujmującej i w szczegółach tak szczęśliwie obmyślonych i opracowanych, że słuchacz doznaje jak najprzyjemniejszego wrażenia, a choć dotyka kwestji nader drażliwej, ja sądzę przynajmniej, ani jej przeprowadzeniem, ani rozwiązaniem, nie podrażnił żadnej ze stron spornych.

Dosadna charakterystyka osób, zręczny scenarjusz, jędrny i pełny humoru djalog są to zwykłe zalety Bałuckiego, o tem nie potrzebuję się rozpisywać, a jedynie nadmienić muszę, że w „Sprawie kobiet“ autor unika starannie zbytniej rubaszności i że w ogóle pod każdym względem utwor ten świadczy najwymowniej o coraz bardziej rozwijającym się jego wielkim talencie pisarskim. Wystawienie „Sprawy kobiet“ na naszej scenie w dzisiejszym stanie personalu dramatu i komedji musiało nastręczyć pewne trudności, czego dowodem obsada ról na którą nie mógłbym się zgodzić w zupełności. Że to jest jednak rzeczą dyrekcji, względnie autora nie moją, nie poruszam bliżej tej kwestji. Jeżeli zaś ją zaczepiłem to jedynie dlatego, aby zaznaczyć, że gra artystów, niezupełnie odpowiadała duchowi utworu — jakkolwiek nie mogę ich o to winić.

Nie da się n. p. zaprzeczyć, że p. Gasiński jest bardzo pożytecznym artystą, w niektórych rolach wprost wybornym. Nie wynika jednak z tego, iż wszystkie role mają być dla niego stosowne. Może on co prawda roli nie zepsuć — ale z niej nic nie stworzy, a zdaje mi się. że takiem jest głównie zadanie artysty. Najlepszym tego dowodem rola Flory. Powierzona właściwemu talentowi (p. Cichocka) wyszła plastycznie i skończenie, a choć nie zepsułaby jej np. i p. Gostyńska, to przecież wlewając w nią za wiele pierwiastku komiczno-staropanieńskiego, nie stworzyłaby takiej Flory, jaką ją chce mieć autor. Wyborną również była p. Czaplińska w roli Zosi. Patrzyliśmy na to dziewczę proste, szczere i serdeczne z prawdziwą przyjemnością i nie dziwiliśmy się zupełnie, iż Kazimierz ją wybrał, czując, że u jej boku znajdzie prawdziwe szczęście.

Rolę Jadwigi powierzono p. Bednarzewskiej, rolę kto wie czy nie najtrudniejszą w sztuce. Jadwiga na początku jest inną, niźli przy końcu, a przełom nie powinien być doraźny lecz powolny, stopniowy. Stuczny jej pierwotnie nastrój sawancki nie powinien też zacierać w zupełności kobiety i to kobiety z sercem, jaką się w końcu okazuje. Nie zaprzeczę, że p. Bednarzewska grała bardzo starannie, wyglądała ślicznie, a w charakterze sztywnej sawantki była nawet zupełnie dobrą — przejście jednak o którem wyżej wspomniałem, było za mdłe, za mało się też uwydatniła kobieta w gruncie żywa i kochająca, a w ogóle gra jej była nieco za monotonną. Panowie Chmieliński, Hierowski i Kliszewski, spełnili swe zadanie, każdy odpowiednio swym zdolnościom — możliwie starannie. Tylko słowa uznania należą się też p. Feldmanowi za prawdziwie szczęśliwą kreację tego zupełnie nowego typu ekonoma, któremu „nowe prądy“ również głowę zakręciły. Nie mogę tego natomiast powiedzieć o p. Woleńskim, ani bowiem charakterystyka twarzy, zwłaszcza dziwna peruka, ani ubranie, ani gra, zwłaszcza w początkowych aktach nie odpowiadała zdaniem mojem intencjom autora.

Nikt.

Ostatnie wiadomości.

Wybory uzupełniające do sobranja przeszły w Bułgarji spokojnie. Po ogłoszeniu rezultatu wyboru w stolicy, gromada około stu wyborców udała się przed mieszkania Cankowa, Radosławowa i Karawełowa i urządziła im owację.

Serbski ajent dyplomatyczny Danic, pierwszy z pomiędzy rezydujących tu dyplomatów, wręczył onegdaj księciu pismo uwierzytelniające wraz z serdecznym listem króla Aleksandra, w którym on wyraża życzenie, aby stosunki między obu sąsiedniemi państwami były jeszcze serdeczniejsze niż dotychczas.

Na przemowę Danica odpowiedział książę, dziękując królowi i wyrażając także ze swej strony życzenie, aby stosunki między obu bratnimi narodami były jak najlepsze. We czwartek odbędzie się obiad galowy na cześć Danica.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 3. marca. (*Z izby posłów*) P. ks. Chotkowski omawiał przy tytule „szkoły ludowe“ konieczność lepszej opieki nad moralno-religijnem wychowaniem. Sprawa wychowania w dziedzinie religji nie może być neutralną. W kilkoklasowych szkołach ludowych mają nauczyciele tyle pracy nad nauką, że o właściwem wykształceniu i wychowaniu ani myśleć nie mogą i dla tego całe wychowanie właściwe spoczywa na barkach nauczyciela religji. Ten podział prowadzi do jednostronnego wykształcenia charakteru, co dla każdego człowieka jest nieszczęściem.

Mowca omawia rezultaty wiecu katechetów, jaki się odbył w Krakowie i wymienia najważniejsze postulaty tegoż.

Przedewszystkiem należy ubolewać nad tem, że istnieją szkoły, w których niema nauki religji, a mianowicie wszystkie szkoły fachowe, przemysłowe i handlowe.

W dalszym ciągu skarży się mowca, iż młodzież bierze bardzo mały udział w ćwiczeniach religijnych. Bractwa kościelne są między uczniami zakazane, jakby za wielka pobożność była szkodliwą.

W końcu żąda mowca pomnożenia godzin nauki religji w szkołach ludowych i podnosi, iż w pewnej miejscowości zdarzył się fakt nie do uwierzenia, że naukę religji katolickiej powierzone żydowskiemu nauczycielowi. Udzielał on nauki religji jednocześnie dzieciom chrześcjańskim i żydowskim, wprawdzie tylko z historji biblijnej. Chwalono go, że umiał uniknąć wszystkich drastycznych kwestyj. Jest to prawda, że stary testament mamy wspólny z żydami, o tem jednak zapomniał pan inspektor, że objaśnienie i zrozumienie wykazuje ogromną różnicę.

Na zapytanie p. Scheichera odpowiada mowca, iż wypadek ten wydarzył się w Krakowie.

W rezultacie skarży się mowca na wielką ilość samobójstw wśród uczniów, co wskazuje na niedostatek w wychowaniu moralno-religijnem.

Minister Gautsch odpowiada, iż departament oświaty przykłada wielką wartość do wychowawczej strony w szkołach ludowych i nie omija ani jednej sposobności, aby ją wzmacniać. Nieprawdą jest, jakoby w szkołach przemysłowych nie było nauki religji. Przeciwnie, jest ona w większej ich części już zaprowadzona. Co się tyczy pomnożenia godzin religji, to w niektórych djecezjach duchowieństwo nie jest w stanie udzielać więcej godzin niż dotąd.

P. Kronaweter wystąpił ostro przeciwko p. ks. Chotkowskiemu, zarzucając mu, iż żąda szkoły wyznaniowej, podczas gdy powinien był raczej mówić o mnóstwie analfabetów i nędznem uposażeniu nauczycieli w Galicji.

W końcu polemizuje mówca z rezolucją komisji budżetowej, postanawiającą, aby tylko mężczyźni mogli być dyrektorami szkół żeńskich.

P. Funke omawiał stosunki szkolne w Pradze, poczem posiedzenie odroczono do wieczora.

Wiedeń 3. marca. *Z izby posłów. Posiedzenie wieczorne*). Jako generalni mówcy przemawiali pp.: Szamanek i Fournier. Ten ostatni dziwił się mowie p. ks. Chotkowskiego mówiąc, iż Koło polskie ma swe własne forum do rozszerzenia nauki religji w szkołach ludowych, a mianowicie sejm galicyjski.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 3. marca. (*Z izby posłów*). W izbie rozpoczęła się przy próżnych dosyć ławach dyskusja nad etatem ministerstwa skarbu. Przemawiał p Dzieduszycki w myśl uchwał Koła polskiego.

Wiedeń 3. marca. Upraszam szanowną redakcję o umieszczenie następującego oświadczenia: Telegram z Wiednia zawiera wiadomości z Koła polskiego z obrad komisji reformy wyborczej, niezgodne z prawdą. Koło polskie nie zajęło stanowiska opozycyjnego przeciw projektowi reformy wyborczej, a tem samem nie zajęli stanowiska opozycyjnego członkowie komisji reformy wyborczej.

Koło polskie nie obradowało wcale nad życzeniami posłów niemieckich o zagwarantowanie dzisiejszego cenzusu większością dwóch trzecich głosów i wskutek tego członkowie komisji tej kwestji nie poruszyli.

Koło uchwaliło dążyć do powiększenia liczby posłów z Galicji na podstawie liczby ludności w granicach 72 posłów i w tym kierunku członkowie komisyj wnioski stawiali. Koło polskie swych uchwał nie reasumowało. Z prezydjum Koła polskiego *Jędrzejowicz*.

(Wyjaśnienie tej kwestji pozostawić musimy z natury rzeczy naszemu korespondentowi wiedeńskiemu *Przyp. Red.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Czerniowce 3. marca. Z izby handlowej wybrano jednogłośnie posłem do rady państwa Daniela Tillingera.

Wiedeń 3. marca. Przy nadzwyczaj żywym udziale przy wyborach do rady miejskiej w drugiem kole wyborczem rezultat był zupełnie ten sam, co poprzednio. Z 46 mandatów otrzymali antisemici 32, liberalni 14, tak że obecnie pierwsi rozporządzają 78 mandatami. Po głosowaniu w pierwszem kole będą mieli prawdopodobnie o 1 lub 2 mandaty więcej, niż mieli poprzednio.

W ogóle oddano tym razem w drugiem kole 1130 głosów więcej, niż poprzednio. Z tego przypada na antisemitów 780, na liberalnych 350 głosów.

Praga 3. marca. Według *Bohemji* ma być podczas Zielonych Świąt zwołany do Wiednia wiec niemieckiego stronnictwa postępowego.

Tulon 3. marca. Przybył tutaj prezydent Faure.

Loża wolnomularska „Sprawiedliwość“, do której należy Faure, Bourgeois i prawie cały gabinet, odbyła wczoraj doroczne posiedzenie. na którem podniesiono wyjątkowe szczęśliwe położenie, w jakiem się znajduje Francja.

Rzym 3 marca. Podczas wczorajszego przyjęcia kardynałów wyraził papież żal z powodu błędu ks. Ferdynanda, który dla polityki poświęcił duszę swoją i swego syna.

Mentona 3. marca. Dla arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zamówiono tutaj telegraficznie z Kairu pokoję.

Frankfurt 3. marca. Jak donosi *Frankfurter Ztg.* z Nowego Jorku liczy Hiszpanja w walce z Ameryką na pomoc Francji, której chce odstąpić kilka małych wysepek.

Madryt 3. marca. Wzburzenie przeciwko Stanom Zjednoczonym trwa dalej. Dzienniki grożą wojną, mówiąc, iż flota hiszpańska stoi daleko wyżej niż amerykańska.

Policja tylko z trudem powstrzymuje ludność od burzliwych scen.

Niektóre pisma z całą powagą twierdzą, iż Kubańczycy przekupili senatorów amerykańskich.

Nową eskadrę wysłano do Kuby.

Petersburg 3 marca. Zmarł tu wczoraj jenerał Czerewin, dyżurny jenerał przy carze.

Waszyngton 3. marca. Izba reprezentantów uznała Kubańczyków jako mocarstwo prowadzące wojnę.

Waszyngton 3. marca. Wszystkie pisma chwalą postanowienie senatu co do Kuby i żądają tego samego od izby reprezentantów za obrzucenie obelgami Stanów Zjednoczonych w Barcelonie. Zdaniem dzienników rząd powinien żądać satysfakcji.

Wiedeń 3. marca. Rodzina hr. Seilorna, mieszkająca w Budapeszcie, zaangażowała przez pewien instytut paryski księdza, jako wychowawcę do dwóch chłopców. Podczas podróży do Francji uciekł wychowawca, okradłszy swoich chlebodawców.

Policja francuska wykryła, że złodziej nie był wcale księdzem, lecz zbiegłym galernikiem, który prawdziwego księdza, poleconego przez instytut, prawdopodobnie zamordował i przywłaszczył sobie jego papiery.

Morawska Ostrawa 3. marca. Strejk rozszerzył się na cały okręg. Spokój nie zakłócony nigdzie.

Wiedeń 3. marca. Przy ciągnieniu wiedeńskich losów komunalnych padła główna wygrana na s. 2107, n. 18, druga na s. 2107 s. 1, trzecia na s. 658 n. 87.

Główna wygrana losów czerwonego krzyża padła na s. 287 n. 43, druga na s. 7045 n. 88.

Główna wygrana losów budowy katedry padła na s. 3612 nr. 88, druga na s. 5531 n. 62.

Wiedeń 3. marca. Wszystkie pogłoski, co do stanowiska, jakie zajmie rząd wobec antisemitów po ich wczorajszem zwycięstwie są przedwczesne i pozbawione wszelkiej podstawy.

Berlin 3. marca. W sejmie pruskim znowu polemizował minister oświaty Bosse z ks. Jażdżewskim i rzekł, iż wprowadzenie nauki polskiego języka do szkół jest absolutnie niemożliwie, gdyż przez to utorowałoby się tylko drogę do polonizacji kraju.

Rzym 3. marca. Baratieri z całą swą siłą zaatakował Szoańczyków, ale wobec ich ogromnej przewagi liczebnej miał się cofnąć. Straty Włochów dotychczas nieznane.

Karwin 3. marca. Stosunki w rewirze ostrawsko-karwińskim znacznie się poprawiły. Dziś rano spuścili się górnicy prawie do wszystkich szybów, w niektórych pracowało ich dosyć dużo, w innych mnie, ale w każdym razie praca szła swoim trybem. Były tylko dwa nieznaczne wykroczenia.

Wiedeń 3. marca. Aresztowano tutaj wydawcę istniejącego od paru tygodni pisma *Christliches Wochenblatt*, ponieważ wielu osobom przyrzekał posady, wyłudzając od nich kaucje.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3. marca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·17 do 7·19, na jesień od 7·41 do 7·43 owies na wiosnę od 6·36 do 6·38, na jesień od —·— do —·—, kukurydza na lipiec-sierpień od 4·76 do 4·78, żyto na wiosnę od 6·72 do 6·74, na jesień 6·39 do 6·41, rzepak zimowy od —·— do —·— jesienny od 11·45 do 11·55. Pszenica maj-czerwiec 7·27 do 7·29, żyto na maj-czerwiec 6·71 do 6·78. Owies na maj-czerwiec 6·39 do 6·41.

Spirytus. 14·80 do 14·90.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·85 do 15·90, loco Ołomuniec od 14·90 do 15·— loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·92½ do 15·97½. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36·—. Kostki II. od 35·25 do 35·75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 19·— do 29·25, przejrzysta od 29·50 do 10·75, „Kaiseröel“ od 20·50 do 21·—, amerykańska od 20·— do 20·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy, krajowy wraz z beczką od 57·— do 57.50 słonina biała bez opakowania od 49·50 do 50·50. Łój od 28·— do 28·50.

Targ na bydło. Spęd 4433 sztuk, z tego z Galicji 959, płacono po 26·— do 31·— prima 35·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 377·25, węg. kredyty 416·50, uniony 312·—, laenderbanki 252·50, sztacbany 370·75, lombardy 99·37, Rima 246·50, alpiny 85·70, losy tureckie 60·50.

Berlin 3. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 235·60 (376·77), sztacbany 156·60 (369·79), lombardy 42·50 (99·79), Disconto 211·10. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 2. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 317·75 (377·40), sztacbany 317·— (370·15) lombardy 85·62 (99·54). Laura 152·50, Harpener 152·50, Disconto 211·90. Usposobienie dość silne.

Praga 3. marca. Rafinerje cukru podwyższyły znów ceny o 50 centów.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 3. marca godz. —. min. —.

Akcje kred.	376·62	Gal. obl. prop.	97·45
Alpiny	85·30	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	414·50	Akcje tyton.	187·—
Anglobanki	173·25	4% Poż. kraj.	
Unjony	311·—	z r. 1893	97·—
Ludwiki	—·—	Elbethale	282·75
Nordbany	—·—	Länderbanki	250·—
Lombardy	99·—	Renta zł. węg.	122·25
Losy tureckie	59·50	Bankvereiny	146·75
Staatsbahny	369·—	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	293·50	Ruble	128·25

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 3. marca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 220·— do 223·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem 110·30 do 110·60. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40.

III Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99·20 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·20 do 100·50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·53 do 9·63. Półimperjał 9·75 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·27·— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·28·— do 1·29·—. 100 marek niem. 58·80 do 59·40.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. marca 1896 r.

HOTEL ŻORZA. E. hr. Koziebrodzka z Podhajczyk. B. Bzowski ze Zborowic. W. Górski z Rożwienicy. R. Odrzywolski, W. Wolski z Schodnicy. K. Babecki z Bratkowic L. Herodyski z Tłusteńkiego. F. Gniewosz z Kontów. F. Pauls z Repienki.

Z kasyna wojskowego. Koncert, który miał się odbyć w sobotę 29. lutego b. r. został odłożony na dzień 7. marca.

Zapowiedziany zaś koncert na 14. marca odbędzie się dopiero 2. marca b. r. Początek obu koncertów o godzinie 8. wieczorem.

(69)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora **TEOFIL SZUMSKI**

(Ciąg dalszy.)

Barina usiłowała uwolnić swe ramię z pod ręki Charmjony, ażeby przywitać się z matką i zbliżyć się do kochanka, ale Archibjusz zbliżył się i upomniał ją z cicha, ażeby była cierpliwą, ażeby wcale nie witała i nie pytała o nic.

— Jeżeli — dodał — przypuścić można, że zgodzi się z twoją wolą zawrzeć przed tym ołtarzem związek małżeński z Djonem, synem Eumenesa.

Młoda kobieta zastosowała się do rady przyjaciela, lubo Charmjon czuła, jak drżało ramię Bariny. Ta w samej rzeczy nie wiedziała, czy ma z radości głośno wołać na wszystkich, czy rozpłynąć się w łzach wdzięczności za tyle starań przyjaciół.

Głębokie panowało milczenie do koła. Wtem Archibjusz wziął z rąk narzeczonego zwój pergaminowy, przedstawił go w obecnym jako Kyrjos czyli opiekun narzeczonej i zapytał Barinę, czy uznaje Djona za narzeczonego. Następnie pismo to, zawierające kontrakt ślubny, oddał Djonowi, gdyż treść była mu znaną i uznawał ją. Zawiadomił potem obecnych, ażeby go przytem nagle do zawarcia przychodzącem małżeństwie uważali za *padanymfosa* czyli drużbę i starostę, a Berenikę, matkę Bariny za drużkę i starościnę. Rzekłszy to, zapalili on i Berenika pochodnie u jednego ze zniczów na ołtarzu. Archibjusz, jako Kyrjos włożył rękę w rękę narzeczonych według modły egipskiej, a Berenika uczyniła to samo wedle przepisów greckich. Przy obrzędzie tym wręczył Djon Barinie prosty żelazny pierścień. Był to pierścień pamiątkowy po ojcu, który równie podawał go niegdyś swojej narzeczonej. Djon rzekł przytem z cicha do Bariny:

— Matka moja, ceniła go wielce, teraz kolej na ciebie utrzymać we czci ten klejnot.

Archibjusz oświadczywszy, że uczyniono ofiary Izydzie i Serapisowi, Zeusowi, Herze i Artemis, i że związek małżeński pomiędzy Djonem, synem Eumenesa, a Bariną, córką Leonaksa został zawarty, uścisnął ręce obojga młodych.

Nie było wiele czasu do stracenia, pozwolił więc tylko jeszcze matce Berenice, ażeby uścisnęła córkę i toż samo siostrze Charmjonie, a Gorgjaszowi, żeby podał i uścisnął ręce młodych. Na skinienie Archibjusza udała się matka Bariny za nim, tonąc we łzach, a tuż zaraz i Charmjon, idąca jakby oszołomiona i nie mogąca sobie zdać sprawy. Dopiero gdy ją jeden ze starszych neokorów (dozorców świątyni) wyprowadził przez boczne podwoje, odzyskała pełną świadomość tego, jakiego wypadku była świadkiem.

Barinie wydawało się to wszystko słodkiem marzeniem sennem, a mimo to powtarzała sobie z przyjemnością w duchu, że to rzeczywistość, bo człowiek, który poprzód kroczył, oparty na ręku przyjaciela, był Djonem. Nie uszło atoli jej baczności, pomimo skąpo oświetlonego gmachu, że Djon był mocno cierpiący. Każdy krok jego wydawał się tak dla niego utrudzającym, że ucieszyło ją, gdy skłonił się do prośby Gorgjasza i zajął na nowo lektykę.

Ale gdzież była służba do niesienia ciężaru? Zobaczyła ją niebawem ze zdumieniem. W chwili bowiem, gdy się jeszcze oglądała, czy nie zbliżą się niewolnicy, pochwycili Gorgjasz sam i młody Filotas, żerdzie lektyki.

— Pójdź za nami! — rzekł do niej Gorgjasz głosem stłumionym. Barina, posłuszna wezwaniu, szła tuż za lektyką, którą nieśli przyjaciele na dół po schodach, najpierw dość przestronnych, następnie wąskich, z których zstąpili w chodnik podziemny. Przeszedłszy pewną przestrzeń, zatrzymali się u drzwi zamkniętych. Budowniczy atoli otworzył te drzwi i pomógł Djonowi wysiąść z lektyki. Zanim poszli dalej, wziął budowniczy lektykę w jednej z komór, którą znalazł przy badaniu chodników pod świątynią.

Dotychczas panowało zupełne milczenie. W tej chwili odezwał się Gorgjasz głośniej do Bariny: — Odtąd chodnik będzie niski, musisz się zatem pochylać. Okryj głowę i nie przestraszaj się, gdy się spotkamy z nietoperzami, a dawno już nikt nie mącił im spokoju. Moglibyśmy cię przeprowadzić od świątyni na wybrzeże morskie, żebyś nas tam czekała, ale byłoby to zwrócić uwagę i mogło narazić na niebezpieczeństwo. Odwagi zatem nie trać, młoda małżonko Djona. Chodnik to nie mały i przebycie jego niełatwe, ale wobec drogi do kopalń, można go nazwać wygodnym, jak ulicę królewską. Skoro pomyślisz o celu, to wydadzą ci się nietoperze jaskółkami zwiastującemi wiosnę.

Barina skinęła mu uprzejmie głową, a Djona, który z trudnością kroczył, podtrzymywany, ucałowała w rękę. Światło pochodni, którą niósł przed idącymi wierny podmajstrzy budowniczego, padało na jej ramiona oszpecone czarną barwą, gdy więc ruszyli w pochód, zatrzymała się znowu nieco, krocząc za wszystkimi. Zdawało się jej bowiem, że na ukochanym obecnie już małżonku, sprawi te przykre wrażenie, gdy ją będzie widział tak mocno oszpeconą. Dla tego usuwała się na szary koniec, lubo byłoby jej niewymownie dobrze i błogo iść tuż u jego boku. Skoro sklepienie chodnika okazało się niższem, zabrali przyjaciele cierpiącego na ręce, co niełatwem było zadaniem. Trzeba było teraz postępować mocno pochylonym z ciężarem rosłego mężczyzny i bronić się zarazem od natręctwa nietoperzy, które płoszyło co krok światło pochodni podmajstrzego.

Głowa Bariny była wprawdzie okryta, gdyby to atoli było w innych warunkach, to szkaradne te stworzenia, które wielokrotnie o głowę jej i ramiona musnęły, byłyby ją przerażały i przepełniały wstrętem. Obecnie nie zwracała na nie prawie uwagi, spojrzenia jej bowiem biegły za człowiekiem spoczywającym na ramionach przyjaciół, któremu się oddała duszą i ciałem, a którego cierpienie spokojne i ciche przeszywało jej serce. Głowa Djona opierała się na piersi budowniczego, za którym tuż szła Barina. Oblicza jego widzieć nie mogła, bo zasłaniał je pochylony z konieczności budowniczy, ale ilekroć dostrzegła nogi małżonka, rzucone kurczowo, czuła, że musi cierpieć. Byłaby w takiej chwili chętnie podbiegła i otarła mu pot z czoła i dodała otuchy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.